TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok II Kraków, niedziela, dnia 28 listopada 1937 r. Nr 48

J. A. Radecki

Tragedia narodów w Rosji sowieckiej

Bilans dwudziestoletniej „czystki"

Obecna sytuacja Sowietów — sytuacja owego kiepskiego czarnoksiężnika, który umiał puścić w ruch garnki, lecz nie umiał ich opanować. W rezultacie „rozbawione" garnki nielitościwie pobiły swego mistrza... Ten krótki wstęp obrazuje położenie naszego wschodniego sąsiada.

Wojna światowa stała się zwrotnym punktem w historii Europy, a szczególnie w Rosji, tak że nie można zrozumieć jej przymiany inaczej, jak tylko w świetle olbrzymich skutków tej wojny. Zwrotny ten punkt, stał się przyczyną triumfu idei wyzwolenia narodów zamieszkujących tereny naszego wschodniego sąsiada — idei, która wyszła zwycięsko z wielkiej wojny światowej. Idea ta dotarła nawet do tych mniejszości, mało uświadomionych i nie myślących o samodzielności — jak Turkienstańczyków czy Buriatów.

PIERWSZE WALKI.

Narody Rosji poruszyły się wówczas. Wśród chaosu pierwszych dni rewolucji październikowej, poczęły się krystalizować mniej lub więcej samoistne państwa nacjonalistyczne. Ruch niepodległościowy zaczął się na Kaukazie, potem przeniósł się na Ukrainę, Krym itd. Skutkiem tego w czerwcu 1917 roku zbiera się pierwszy Kongres Wszechsowiecki w Moskwie, który po wielu debatach postanawia przebudować Rosję na Federację, składającą się z jedenastu autonomicznych republik. Na to zgodziły się wszystkie narody wchodzące w skład dawnej Rosji (oprócz Polski i Finlandii). „Alea iacta est". Idea samodzielności znalazła dobrze przygotowany grunt i stała się bodźcem do dalszej walki o całkowitą niezależność wspomnianych republik. I tak powstają niezależne państwa: Ukraina (1917), Krym (1917), Gruzja, Aserbejdżan i Armenia (1918) itd. „Państwa te będą stanowić same o swoich losach" (uchwała wyżej wspomnianego kongresu). Ale, kiedy bolszewicy umocnili się na Kremlu, zaraz zabrali się do zniszczenia wszelkich nacjonalizmów w zarodku.

Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem dla obu stron, i kto wie jakby się skończyły, gdyby nie hetman Ukrainy Skoropadski, który wysunął żądanie aneksji Krymu na rzecz swojej ojczyzny, osłabiając tym samym front zachodni. Jedno wiadome, że gdyby na froncie zachodnim przeciwstawiono Bolszewikom zjednoczoną potęgę krymsko-ukraińską, — pierwsi mieliby niesłychanie twardy orzech do zgryzienia. W dodatku jeszcze rzucił Lenin carskie hasło: „Wielikaja i niepodielimaja Rasieja" i począł je krwawo realizować. Republiki te pod naporem przeważających sił bolszewickich musiały się poddać (lata 1919-20-21) i stać się już tylko „autonowicznymi", wchodzącymi w skład Federacji z władzą naczelną CKW. ZSRR.

Zapach krwi i jęki przepełniły powietrze. Zaczęła się walka — walka dzika, zwyrodniała, wyzuta z wszelkich ludzkich uczuć, pozbawiona prymitywnych podstaw etycznych. Zaczęła się tragedia narodów w Sowietach. W latach 1921—1922 zaczęły się wędrówki zastępów ludzi okutych w kajdany, które szły już potem bez przerwy utartym szlakiem sybirskim ku dalekim Sołówkom czy kopalniom Uralu.

„PAMIĘTNY ROK".

Uciszyło się. Terror jakby ustał. Nastała wielka cisza, której nie zmącił ani świst kul karabinowych, ani szczęk kajdanów. Zdawałoby się, że nastał spokój, że sowietyzacja została ukończona. Radio, prasa, Komintern wołały na cały głos o „raju" komunistycznym, o „dobrobycie", o „braterskim współżyciu wszystkich narodowości" itd. P. Schmidt pisze: — „Z ciemiężonych niegdyś kolonji carskich — powstały teraz samodzielne, szczęśliwe republiki, oparte na trwałych podstawach, jak prawnych, tak moralnych... Nastały dla nich chwile pięknej przyszłości"... (Czarnomorskaja Komuna", wrzesień 1927). Nie przypuszczałem doprawdy, że publicyści sowieccy mają aż tak „wysokie" poczucie „ironii".

Przyszedł rok 1928 — „pamiętny rok"... Na Ukrainie, Krymie, w Gruzji itd. wykryto szereg organizacyj „Milli Istiklal" (organizacja nacjonalistyczna), na których czele stali najwyżsi dygnitarze w danych Republikach, ci najbardziej „zaufani", najbardziej „oddani" dla reżymu sowieckiego. Oczywiście najwinniejszych rozstrzelano, a mniej winnych wysłano do obozów koncentracyjnych. Prezydent Krymu Weli Ibrahimów z najbliższymi współpracownikami zostali powieszeni, ten sam los spotkał Gogoberidze, naczelnego dyrektora Sowchozów i Kołchozów na Kaukazie. „Prawda" ze stycznia 1929 r. z żalem zaznacza, że „wszyscy, którym my zaufali, zdradzili nas podle".

I znów zastępy męczenników idei narodowej ruszyły w daleki mroźny Sybir. Ale ludność miejscowa nie pozostała dłużna. Sabotaże, kradzieże, palenie stały się codzienną troską bolszewików. Powstał formalny ruch rewolucyjny. Spalony został Chazaf (Kaukaz) — siedziba władz rolnictwa na cały Kaukaz. Górale podejmowali „wyprawy" na kołchozy i niszczyli wszystko, co się tylko dało. W ciekawy sposób niszczona była kolej władykaukazka. Sporządzano specjalnie haki, które zaczepiano o szyny, następnie do tych haków zaprzęgano dziesiątki wołów i krzykiem oraz biciem odpędzano je od torów. W ten sposób wyrywano szyny wraz z pokładami na przestrzeni setek kilometrów.

Najbardziej psuł krew bolszewikom słynny z czasów powstania gruzińskiego (1918) Rustem Karbek — nieustraszony bojownik ze swoimi Chenzurami, dosłownie nie dawał władzom sowieckim spokojnie wyspać się. Po wypadach chował się w niedostępne góry ojczyste, skąd sam diabeł by go nie wypłoszył. Ciekaw jestem, czy znane jest Czytelnikom pewne głośne zdarzenie — zdarzenie komiczno-tragiczne, jak to w 1932 roku komisarz Rubajew, specjalny wysłannik Moskwy, salwował się z Kaukazu ucieczką — ucieczka, która wyjawiła niestety, tak dobrze ukrywane jego pochodzenie, no i zostawiła plamę na całe życie. Tak się biedak przestraszył, że w inekspri-mablach przybył do Moskwy.

Nastąpiła pierwsza „radykalna czystka" (1936). Moskwa przekonała się, że nie można zostawić narodowych republik sam na sam ze swoimi myślami. Więc zaczęto zastępować miejscowych ludzi, zaufanymi Wielkorusami (najbardziej znienawidzonymi wśród mniejszości).

Jakość tych ludzi przedstawiała się niżej krytyki. Był to element tępy, skrajnie zbiurokratyzowany, podły, hulaszczy — typ pozbawiony najprostszych zasad moralnych. Najlepszy element miejscowy emigrował albo poszedł na Sołówki.

REPUBLIKI POŁUDNIOWE.

Prześladowania dotknęły najbardziej republiki kaukazkie. Wszyscy członkowie rządów tych republik, jak Okudżawa, Kinadze, Chuchładze Dżidia itd. zostali rozstrzelani. Cudem ocalał (na razie) premier Mgałabliszwilli. Podobny los spotkał resztę republik. Ocaleni przenieśli robotę do „podziemi" i tu pomimo prześladowań idzie szybkim krokiem naprzód. Nienawiść do Wielkorusów była tak wielka, że ją poruszył nawet Stalin w swym referacie o nowej konstytucji, dnia 25 listopada 1936 r., mówiąc: „Gdy stosunki między narodami w Sowietach nie były jeszcze uporządkowane, gdy stosunek do Wielkorusów był wrogi, — zaszła potrzeba naprawienia tego i stworzenia braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy". Z słów tych wynikałoby, że „braterska współpraca" z czasem nastąpiła. Nie będę o tym pisał, bo każdy Czytelnik doskonale wie, jak jest w rzeczywistości.

Po straceniu Tuchaczewskiego i towarzyszy, przyszła kolej na czystkę w republikach. Niektórzy chcąc ujść przed „karzącą ręką sprawiedliwości" — popełnili samobójstwa. W ten sposób „ukarali siebie" („Izwiestia") — „prezydent" Białejrusi — Czerniakow, „prezydent" Ukrainy — Panas Lubczenko (największy wróg Polaków, z którego przyczyny niemało jęczy naszych rodaków w obozach koncentracyjnych). Mniej „śmiałymi" zaopiekowało się GPU. „Premier" Federacji Rosyjskiej — Sulimow, poszedł na Sołówki. Ostatni „prezydent" Białejrusi — Wołkowicz, jest w obozie koncentracyjnym. Rząd Gruzji z długoletnim „prezydentem" Mgałobliszwillim — powiększył grono „przyjaciół" Sybiru. To samo spotkało „prezesów" i „dyrektorów" kołchozów. Nie pozostali dłużni i „dyrektorom" szkół (za „burżuazyjne wychowanie" — „Prawda" — sierpień), kierownikom organizacyj kulturalnych (za „nieuświadamianie" i prasie (za „przemilczenie o ruchu nacjonalistycznym"). Wojskowych spotkało to samo. Gen. Lewandowski — szef armii południowo-kaukazkiej został „przeniesiony", — szef armii północno-kaukazkiej — gen. Kasziryn, także „przeniesiony" (ciekaw jestem, do jakiego „nieba" poszli).

„Premier Uzbekistanu — Chodżajew, oskarżony o kierownictwo organizacji nacjonalistycznej „Alilli Istihad" — został rozstrzelany itd.

Jak widzimy, bilans trwającej od dwudziestu lat „czystki" jest pokaźny i niezmiernie ciekawy. Ciekawy dlatego, że pokazał nam odwrotną stronę medalu, a zarazem odtworzył rzeczywisty obraz wewnętrznego życia w Sowietach. Pomimo radia, prasy i propagandy kominternowskiej, nie da się ukryć wewnętrznej tragedii, która nieubłaganie prowadzi do rozkładu ZSRR na poszczególne niezawisłe państwa.

I dlatego Polska winna o tym myśleć.

———o———

Henryk Płak

Zjazd do kopalni

Na dachu warczą koła
i windom liny prężą.
Dzwon schwytany za język
Sygnałem ludzi woła.

Chociaż bez przerwy pędzą,
nieba dłań niełaskawe —
na gwiazdach ani na trawie,
nie dają spocząć lędźwiom.

Przez ścian żelazne sita
próchnieją skupione twarze.
W rękach kaganiec świta
z oczyma ludzkimi w parze.

W Imię Ojca i Syna...
Coś w piersiach oddech zapiera,
winda na palce się wspina,
ułamek sekundy... zera...

Jak kula wpadli w krater.
Tak strącił Bóg Lucyfera...
Stoją, ktoś drzwi otwiera:
Brać kilof, taczki, łopatę!

Nikt własnych dróg nie chybi,
gdy ściska kaganiec-czółno,
spod rozgwarnych podszybi
w bezgwiezdną chodników północ.

Gdzie kurczy się w ogniki
i ziarna potu sieje
kiedy ku swoim bliskim
wykuwa w soli przełęcz.

———o———

J. Pakosiewicz

Organizacja ochrony przyrody

Niedawno dzienniki przyniosły wiadomość, że p. minister WR i OP przyjął rezygnację rektora U. J. profesora Szafera ze stanowiska delegata ministra WR i OP do Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Profesor Szafer, w którym tak chlubnie personifikowała się idea ochrony pierwotnego piękna ojczystego krajobrazu i wszelkich zabytków przyrody, zgłaszał rezygnację ze stanowiska delegata do Rady Ochrony Przyrody dwukrotnie. Pierwszy raz uczynił to w okresie walki protestacyjnej przeciwko budowie kolejki na Kasprowy Wierch. Wówczas jednak uległ namowom i cofnął rezygnację, mając nadzieję, że ogromna fala oburzenia, która przeszła przez kraj z okazji budowy kolejki, sprawi, iż nikt nie odważy się na dalsze niszczenie Tatr. Niestety, w Tatry wdarli się ludzie, którzy rozumieją tylko te idee, które dogadzają ich osobistemu interesowi, ich wygodzie lub ich prostackiemu pojmowaniu kultury. Tatry to klejnot, którego strzec winniśmy jak najtroskliwiej. Tymczasem nowi możni a nieproszeni „miłośnicy" Tatr dla ratowania swego pierwszego nieudanego dzieła, majączego „ucywilizować" Tatry, a które w istocie swej świadczy o barbarzyńskim stosunku do przyrody, nie zaniechali osobliwej opieki nad Tatrami i dalej je „cywilizują".

Z Kasprowego Wierchu do Morskiego Oka podjęli budowę nowego szlaku turystycznego. Budowy tego szlaku dokonuje się z pogwałceniem najelementarniejszych względów należnych Tatrom. Jak przy budowie kolejki na Kasprowy Wierch padały pod toporem tysiące smreków, tak obecnie wycina się masami kosodrzewinę, by móc poprowadzić drogę o odpowiednim nachyleniu i odpowiedniej szerokości. Nowy szlak nie jest ścieżką turystyczną podobną do tych, które dotąd istniały. Jest to szeroka, wysypana tłuczniem i szutrem, podmurowywana droga. Zyskała ona już nawet u taterników godne miano „ceprostrady". Wielokrotnie już na naszych łamach potępiliśmy budowę tej drogi, jako zadającej nowy gwałt Tatrom. Droga z Kasprowego do Morskiego Oka, to niesłychanie dotkliwy cios dla myśli, która zrodziła się w głowach idealistów, ludzi kochających przyrodę Tatr głębokim a bezinteresownym umiłowaniem. Ani Chałubiński, ani Witkiewicz, ani Karłowicz, ani Żeromski niewątpliwie nie zgodziliby się na te formy traktowania Tatr, które obecnie wobec nich zastosowano. Pierwsi „ochraniacze", którzy u stóp Tatr i w ich wnętrzu, z dala od zgiełku cywilizacyjnego szukali spokoju i natchnienia lub ratunku dla skołatanego zdrowia nie myśleli o wzięciu pierwotnej przyrody Tatr w okowy. Dziś jest inaczej. Coraz więcej w nich hałasu i zgiełku, coraz więcej nieporządku i śmiecia, coraz więcej ludzi nie umiejących odnieść się z należytym szacunkiem dla przecudnego dzieła Stwórcy, ale za to coraz mniej zwierząt, które tego dzieła są wspaniałą ozdobą. Głęboko zatroskany o przyszłość Tatr profesor Szafer, którego serce jako przyrodnika bolało nad każdą raną zadaną Tatrom, czuł, że fałszywą jest jego rola w Radzie Ochrony Przyrody, skoro Rada nie może realizować swych zadań i nie może obronić dóbr powierzonych jej pieczy i zrzekł się swego stanowiska. Ustąpienie jego zamyka kilkunastoletni okres realizowania w odrodzonej ojczyźnie idei, która promieniowała i do obcych.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody powstała na zjeździe organizacyjnym w Krakowie, w lutym 1920 r., jako Tymczasowa Państwowa Komisja Ochrony Przyrody. W pięć lat później, mianowicie w grudniu 1935 roku rozporządzenie rządu nadało jej charakter państwowo-społeczny. Ustawa o ochronie przyrody uchwalona dnia 10 marca 1934 roku, oraz wydane na jej podstawie w latach 1936/37 rozporządzenia wykonawcze wprowadziły dalsze zmiany w jej organizacji.

Rada jest organem doradczym państwowych władz administracji ogólnej w sprawach ochrony przyrody, przedstawiającym wnioski, wydającym opinie i komunikującym spostrzeżenia. W skład jej wchodzi 20 do 30 członków powołanych przez ministra WR i OP w porozumieniu z ministrem rolnictwa i reform rolnych spośród osób, których działalność naukowa, praktyczna lub społeczna daje rękojmię należytego prowadzenia prac w zakresie ochrony przyrody. Przewodniczącym Rady jest minister WR i OP, który wyznacza spośród jej członków zastępcę przewodniczącego.

Zastępcy przewodniczącego przysługuje tytuł delegata ministra WR i OP do spraw ochrony przyrody.

Stale czynnymi organami Rady są: stały wydział i oddziały. Stały wydział składa się z zastępcy przewodniczącego PROP, który jest przewodniczącym wydziału i z przewodniczących oddziałów. Siedzibą stałego wydziału jest miejsce zamieszkania jej przewodniczącego. Ponieważ przewodniczącym przez długi szereg lat był rektor Wł. Szafer, więc też siedziba wydziału mieściła się w Krakowie, przy ul. Lubicz 46.

Siedziba Wydziału jest siedzibą delegata ministra WR i OP do spraw ochrony przyrody.

Stały wydział czuwa nad całokształtem prac w zakresie ochrony przyrody. Do niego należy m. i. przedstawianie ministrowi WR i OP wniosków na podstawie ustawy o ochronie przyrody, wydawanie opinii o projektach ustaw, rozporządzeń, dotyczących ochrony przyrody i inicjatywy w tym zakresie, przedstawianie kandydatów na członków rady, przedstawianie wniosków w sprawie tworzenia oddziałów rady i komitetów ochrony przyrody, inicjowanie badań naukowych w zakresie ochrony przyrody, zwłaszcza w parkach narodowych i rezerwatach, utrzymywanie łączności z naczelnymi władzami instytucji naukowych i stowarzyszeń społecznych, działalność wydawnicza, udział w pracach międzynarodowych organizacji ochrony przyrody, propaganda itd.

Minister WR i OP powołał do życia następujące oddziały Państwowej Rady Ochrony Przyrody: **krakowski** na obszar wojew. krakowskiego, kieleckiego i śląskiego, **lwowski**, obejmujący obszar czterech województw, mianowicie lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego, **poznański**, dla województw poznańskiego i pomorskiego, **warszawski**, obejmujący Warszawę oraz województwa: warszawskie, łódzkie, białostockie, lubelskie i poleskie.

Oddziały PROP przedstawiają władzom administracyjnym wnioski w sprawie wydania zarządzeń na podstawie ustawy o ochronie przyrody lub innych ustaw i rozporządzeń, zawierających przepisy o ochronie przyrody, wykonują zlecenia stałego wydziału Rady itd.

Kadencja Rady trwa lat 6. Wydatki związane z działalnością PROP i jej organów pokrywane są z odpowiednich kredytów budżetu Min. WR i OP.

W celu popierania poczynań władz, urzędów i instytucji państwowych oraz samorządowych, oraz instytucji i organizacji społecznych w dziedzinie ochrony przyrody, a także w celu popularyzowania idei ochrony przyrody wśród społeczeństwa, ustanowił minister WR i OP rozporządzeniem z lutego b. r. komitety ochrony przyrody w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie. Terenami ich działalności są obszary objęte działalnością odpowiednich oddziałów PROP. Do wykonania zadań, wchodzących w zakres ochrony przyrody na określonym obszarze, komitety ochrony przyrody powołują swych delegatów. Delegaci zajmują się wyszukiwaniem zabytków, ich inwentaryzacją, opiekują się nimi, kontrolują ich stan, zapobiegają niszczeniu. Do nich należy też propagowanie idei ochrony przyrody wśród społeczeństwa.

Adam Bar

Wśród książek

W literaturze światowej mało mamy książek o tak wielkiej i bezpośredniej skali odczucia, jak dzieło **Grey Owl**, czyli Szarej Sowy (Wa-Sha-Quon-Asin) pt. **„Pielgrzymi puszczy"** (tł. A. Dobrota, wyd. J. Przeworskiego). Autor książki jest człowiekiem puszczy, z którą zrósł się całą swoją istotą. Urodzony w r. 1888, ma w żyłach krew mieszaną szkocko-indiańską, przez krótki czas przebywał w Anglii, szybko jednak powrócił do Kanady. Nigdy nie zapomniał wielkiego długu, zaciągniętego wobec szczepu Indian Ojibway, który go przygarnął i wychował. Jego twórczość literacka powstała w puszczy, zbudziła się samorzutnie, o puszczy też opowiada. Nie jest to jednak książka o niezmierzonych szlakach pionierskich, o ludziach żelaznej wytrzymałości, o tysiącach przygód; tego tutaj czytelnik nie znajdzie. Autor mówi najpierw, jak pozyskał towarzyszkę życia w wędrówkach w swojej żonie Anahureo, Indiance, która odtąd jest uczestnikiem jego twardego losu i dobrym duchem w najcięższych chwilach. W tym stosunku dwojga ludzi nie ma taniego sentymentalizmu, lecz przede wszystkim głębokie, wzajemne zrozumienie, świadomość konieczności walki z przyrodą oraz harmonijność współżycia w obliczu twardego losu ludzi puszczy. O tym jednak autor mało opowiada, natomiast większą część książki wypełniają dzieje bobrów, jak się przystosowały do warunków życia człowieka, jak wielką odznaczały się inteligencją, ile radości przynosiły, jak ułatwiały swoim krzątaniem się i ruchliwością trwardy byt człowieka żyjącego samotnie na niezmierzonych przestrzeniach. Jest to przedziwna książka, w której człowiek, zwierzę i puszcza są jakby doskonale zgraną, rozumiejącą się wzajemnie rodziną. Autor nie stara się jednak w bobrach doszukiwać jakichś cech ludzkich, nie pragnie ich naginać do swego życia, jako człowiek, rozumiejący bezcenną wartość wolności pozostawia im całkowitą swobodę. Wspaniałe też jest współczucie, którym otacza zwierzę, starając się mu pomóc, ułatwić życie, w głębokim zrozumieniu jego instynktów i potrzeb. Na tle opowiadania roztacza się niezmierzona puszcza, nie taka jednak, o której mówi się w egzotycznych powieściach, ale prawdziwa i całkowicie zwyczajna,, wolna od literackich upiększeń. Chciałbym o tej książce powiedzieć wiele entuzjastycznych słów, ale trudno to wyrazić prostymi słowami, trzeba ją przeczytać, a kto wyczuje jej bezpośrednią poezję, ten przeżyje wiele wspaniałych wrażeń, i potem jeszcze raz do książki powróci.

Powieść **Czesławy Sobiesiak-Kamińskiej** pt. **„Kwitnące żyto"** (wyd. J. Przeworskiego) należy do typowej literatury środowiskowej. Gdzieś na krańcach Warszawy stoi szara kamienica, z dala od rytmu wielkiego miasta, którego blaski przesuwają się tylko na odległym horyzoncie niedościgłych marzeń. W kamienicy żyją różni ludzie, bieda i męty społeczne. Cokolwiek się w niej stanie, wszyscy o tym wiedzą, bo tutaj żyje się niejako w tłoku, każdy interesuje się sprawami drugiego, jakby własnymi. W tej zatłoczonej kamienicy mieszka również rodzina Fabińskich; z sześciorgiem dzieci Sabina przepycha się naprzód, czuje w sobie niepokonany pęd do innego życia, w najstraszniejszych warunkach uczy się, kończy gimnazjum, po to, aby stanąć wobec najtrudniejszego pytania — co dalej? Sabina jest właśnie jednym z bogatych w ziarno kłosów kwitnącego życia, które nawet na piasku bujnie wyrośnie. Temat powieści wysuwał natarczywie zagadnienia socjalne na plan pierwszy, ale autorka stara się, o ile możności, zwęzić powierzchnię tarcia społecznego, sprowadzić je do szarej codzienności. Agitacja, propaganda, szybko rozwiewają się, jak mgła, bo samo życie najsilniej przemawia do uczucia każdego człowieka. Bohaterem powieści jest właściwie środowisko, które szybko nabiera ruchu, urasta do wymiaru potężnego czynnika, staje się obrazem życia, którego przekrój autorka daje bardzo umiejętnie, niekiedy z wielką plastyką. Są w nim ciche dramaty, i ciche radości, demoralizacja samopas puszczonych dzieci i walka o ludzkie wartości w mrokach szarego, powszedniego dnia. Ponad wszystkim odzywa się jednak coraz natarczywiej walka o prawo do życia. Autorka nie poprzestaje na ustalonym schemacie przedstawiania życia za pomocą zdarzeń, stara się uchwycić niejako podświadomy, wewnętrzny rytm, stworzyć niejako pozazdarzeniowe związki między ludźmi, których przedziwny los zgromadził na wspólnym odcinku. Mówiąc o codziennych zdarzeniach w rodzinie Fabińskich autorka rzadko daje się porwać nastrojom spełecznikostwa albo też patetycznemu cynizmowi, unika wszelkiej demagogii, tak często pasożytującej na naszej powieści. Nie daje się również ponieść uwodzicielskiej tendencji wybielania tej czy innej postaci, albo tych czy innych spraw; przeciwnie jest raczej skłonna do posługiwania się realizmem, niżeli małowartościową łezką demagogicznej uczuciowości. Realizm też prowadzi ją do zrównania wszystkich spraw na jednej płaszczyźnie środowiska, w którym tylko od czasu do czasu stara się dramatyczność życia przyciszyć akcentami liryzmu.

Wielki cykl powieściowy jednego z najwybitniejszych współczesnych powieściopisarzy francuskich **Georges'a Dumamel'a** pt. **„Kronika rodziny Pasquier"**, to jakby epopeja przedwojennego mieszczaństwa francuskiego. W zaułkach osobistych wspomnień bohatera powieści kryją się głębokie refleksy w teraźniejszość, widoczne w chęci odnalezienia tajemniczego klucza stosunku własnego światopoglądu do otaczającego życia. W drugiej części Kroniki pt. **„Ogród dzikich zwierząt"** (tł. K. Woyde, wyd. Roju) bohater powieści przeżywa swój wiek młodzieńczy, który rozpoczyna z sercem pełnym gorącego entuzjazmu, a kończy w mrokach beznadziejnego pesymizmu. Dramat rozpoczyna się w mieszczańskiej rodzinie, która rozwija się, cieszy i płacze w mnogości codziennych spraw, wypełniających wielką tajemnicę, nazwaną życiem. Młody Pasquier na rodzinie buduje całą swoją teraźniejszość, wierzy w świętość jej związków, jest przekonany, że ją stworzyć, ogrzewać bez przerwy, tulić aż do chwili, ostatecznego rozłączenia się, którego domaga się śmierć, jest to dzieło sztuki, podobnie wielkie, a może nawet większe niż muzyka, najbardziej nieuchwytne, a równocześnie najwięcej dające rozczarowań. Wkrótce codzienne dramaty strącają go w otchłań czarnych myśli, nie umie rzeczywistości szarego dnia pogodzić z własnymi pragnieniami, w których pieści wymarzone ideały. Rzeczywistość zawsze domaga się głosu, szczególnie tam, gdzie o niej najmniej myślimy. Zdrada ojca, cichy, w głębi serca okryty dramat matki, realizm brata Józefa, świadomość, że walka o pieniądz jest najsilniejszym motorem w życiu, powoli rozwiewa mgły marzeń. Wśród tych zwątpień i pragnień do czerwoności rozpalonych, aby wszędzie zapanowało dobro, oraz tragicznych rozczarowań, ciągle słychać muzykę Cecylii, która jest jakby symbolem oderwania się od szarości i wkroczenia poza próg niebiańskiego życia

Z korespondencji St. Wyspiańskiego

List do Tadeusza Stryjeńskiego

Dnia 2 marca 1890 roku wyjeżdża Stanisław Wyspiański za granicę. Pobyt swój zagraniczny zaczyna poeta od Włoch. Podróży tej patronował w owym czasie znakomity architekt, przyjaciel wujostwa poety, K. Stankiewiczów — p. Tadeusz Stryjeński. Do niego więc pisze St. Wyspiański z Wenecji szereg listów, z których — w 30-lecie zgonu poety (28. XI. 1907) — zamieszczamy fragment korespondencji z dnia 11 marca 1890 r., zawierający bardzo interesujące poglądy artysty na mistrzów renesansu włoskiego.

Wenecja, dnia 11-ego Marca 1890 rp.

Venecya piękna teraz, wyobrażam sobie jaką piękną musi być w lecie. — W Akademii byłem już coś 5 czy 6 razy i przestudyowałem obrazy i znam ją całą dokładnie, cały wiek XVIII i XIX włoski opuściłem, obejrzawszy go tylko powierzchownie. Wydał mi się za ckliwy — zanadto wylizany, mdły i bez treści. Może wskutek tego, że patrzyłem na niego przez kilka obrazów nie bardzo świetnych. — Ale nie żałuję nic, bo mam tu co innego, co mi zupełnie wystarcza.

Począwszy od Vivarinich — aż do Assunty bardzo sumiennie przeszedłem wszystkie malowidła, och, jakże śliczne... Bellinich nie mogłem się dosyć napatrzeć, — prześliczne te Madonny poważne, takie spokojne, Giovanni Belliniego, a tak się wpatrują w widza ciekawie otulone w zasłony błękitne, na tle bladego nieba i dalekiego peizażu. Wzrok ten ich przy głowie zwróconej w bok, patrzący na prost (trochę manierowany i dlatego charakterystyczny) pozostawia niezatarte wrażenie.

Najpiękniejszy koloryt na obrazach Basaitiego i Cimy da Conegliano. — Tam są te płaszcze czysto niebieskie apostołów — i te draperye pomarańczowo żółtawe i niebo (zawsze dużą gra rolę w obrazie) takie same, jak kiedyś go widziałem przy zachodzie słońca na Riva degli Schiavoni.

Ten olbrzymi obraz Veronesa (Chrystus w domu Lewity) wymaga dłuższego wpatrzenia się. — Widzi się wtenczas, jak doskonale ten obraz malowany, jak sumiennie, — że każda z tych twarzy jest żywym portretem jakiejś współczesnej osoby. — Ztąd gdyby ktoś współczesny Veronezowi wstał z grobu i mógł patrzeć na ten obraz, toby się nim tak cieszył, jak my dzisiaj obrazami Matejki — tyle tam jest portrecików — że nie ma akcyi — sceny.

W Assuncie nie ma żadnego — ale Assunta jest arcydziełem. Brera dziwna, — jak ci biedni Vivarini, Giov. et Antonio da Murano, Basaiti etc. etc. nawet Bellini dbali o draperye, jak oni studyowali każdy najdrobniejszy fałd, — jak oni układali te fałdy starannie i jak oni długo i mozolnie malowali te swoje twarze Madonn, — i na co? — na to, aby przyszedł Tycyan, który stworzył obraz (Assuntę) gdzie cóż? — czy są draperye najlepsze? — głowy najlepiej studiowane, portretowane? Nie. Wszystko to cofnęło się na drugi plan, — dla niego było to już rzeczą znaną, umianą — on szukał akcyi, — ruchu. — Tym samym figurom spokojnym, cichym, pielęgnującym tę swoją ciszę, otaczającym się architekturą — tronami i zasłonami, — które kazały sobie aniołom grać na mandolinach u swoich stóp — dał ruch — ożywił je silną namiętnością. — Taką trwogą, że zostali sami. Widać w tych apostołach, że chcieliby zda się biedz w górę za tą swoją Madonną — i ten zachwyt ich, że ona ku niebu się wznosi. — Patrząc na nich zdaje się, że się te figury ruszają, że coś mówią, że krzyczą? — za tą swoją Madonną. — A ona? — z rozłożonemi rękoma — głową w tył odrzuconą, oczyma wzniesionemi ku górze, dąży do nieba. — Chór aniołów (prześliczne dzieci) poddaje pęd chmurze, na której Madonna stoi i w górze Bóg Ojciec. — Jakoś mi zawsze dziwnie wydawało się widzieć na rycinach figurę Boga w tym obrazie tak nieszczęśliwie uciętą — zdawało mi się, że to wina reprodukcyi, że to tak dziwnie wygląda, a to samo i w obrazie — tam w górze potrzeba było koniecznie umieścić jakiś ciemny płat, który by uwydatnił jasność figury środkowej. — Wprawdzie on jest wymalowany tak, że perspektywa skrócenia daje się odczuć doskonale — ale czemuż temi chmurami jest tak wpół przesłonięty — i zresztą (?) pod tym względem wolę Boga-Ojca tego z Syxtyńskiej kaplicy.

Tintoretto — kompozycya, zwłaszcza grupa strony lewej śliczna, „Le miracle de St. Marc" — cały tłum figur pochylonych nad niewolnikiem leżącym na ziemi — i wiele innych wychylających się zza kolumn przyległego budynku. — Tak ślicznie skomponowanej grupy nie widziałem. — Przecudna ta kobieta odwrócona tyłem — z dzieckiem na ręku — oparta o cokół budynku i przechylona wtył. — Nie widać jej twarzy a widać że piękna. — A te wszystkie inne twarze, zwrócone wdół i pomimo olbrzymiej trudności na każdej doskonale znać wyraz, uczucie, jakie go w tej chwili opanowało. — Sam św. Marek (taki wywrócony) mniej mi się podoba, chociaż prześlicznie zamyka kompozycyę. — Dopokąd nie widziałem tego obrazu sądziłem, że cała forsa Tintoretta to głowa, twarz — tyle się namalował portretów Dożów — senatorów — prokuratorów, że stało się to jego necessitas malować głowy starców — i tutaj w tym obrazie jest ich kilku — ale draperye chociaż lepsze niż u tamtych, to jednak zawsze na drugi plan zepchnięte — chyba że wchodzą ściśle w linie kompozycyi jak u tej kobiety z lewej strony.

Jest tu w tej sali Bellini i Crapaccio, — u stóp tronu Madonny grające anioły — ale jakie — i jak grające — tyle naiwności u Carpaccia, tyle wdzięku szczerego u Belliniego, że oprócz głowy Assunty one mi się najbardziej w tej sali podobają (mam fotografie ich — oprócz tego będę ich rysował).

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Ale Cecylia, ideał piękna i czystości ludzkiego uczucia, wychodzi za mąż, co młodemu Pasquier wydaje się zdradą najświętszych marzeń. Bo w ten sposób ostatecznie i Cecylia staje się cząstką ogrodu dzikich zwierząt, jak nazywa przyziemne życie, oparte na nieubłaganych prawach, których nie umie zrozumieć. Toteż pogrąża się w tępej świadomości, że jedyną racją życia jest — pesymizm. Ten skrajny stosunek do codziennych spraw ludzkiego bytu jest niewątpliwie wynikiem zbyt jaskrawo zarysowanego stosunku młodzieńczych marzeń do rzeczywistości. Wiek młodzieńczy kończy się w powieści Duhamel'a rozczarowaniem, tragiczną nieumiejętnością pogodzenia się z bezbarwną codziennością. Jest to zwykły los marzycieli.

Rozrywki umysłowe nr 48|87

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — REBUS Z CYKLU „LITERATURA W OBRAZKACH" (5 PUNKTÓW).



ZAD. 2. — SZARADA GEOGRAFICZNA (4 PUNKTY)
ul. **„Andrus"** dla „Kasty"

Powiedz mi, drogi „Kasto", czy to jakiś **siedem,**
lecz już od dosyć dawna **raz-trzy-raz** mi wróży,
że się nam pono **Całe** niedługo przysłuży.
(Choć czy to wkrótce będzie — tego jeszcze nie wiem).

Trzy-czwarte na północy ,z handlu swego słynie,
a **pięć-sześć-siedem-osiem** na południu leży;
niejedna **szósta-pierwsza** między nimi płynie,
chętnie zatem przybliży rubież do rubieży.

Przy robocie niejeden **wspak drugi** przepadnie,
rozkopywać go będą w ciężkim czoła pocie,
lecz pomyśl, ile będzie **pięć-czwartych** w robocie
i jak po ukończeniu będzie pięknie ładnie.

Do setek innych celów dojdzie cel jedyny,
bodaj że najważniejszy, bo da nam sposoby
wysłać wszystkie „mniejszości" aż do... Palestyny,
handel mieć w polskich rękach i polskie wyroby.

ZAD. 3. — KRZYŻ MAGICZNY (4 PUNKTY)
ul. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

			A	A	A			
			A	A	A			
			A	A	A			
C	E	E	E	E	I	I	I	I
L	L	L	L	N	N	O	O	R
R	R	R	S	S	S	T	T	T
			T	T	T			
			T	T	T			
			T	U	U			

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. taniec włoski w szybk. tempie
2. w muzyce przejście z jednego tonu w drugi.
3. jądro po łacinie.

ZAD. 4. — SZARADA - SWATY (2 PUNKTY)
ul. **„Rex"** — czł. Kl. Szar.

Czwór - pięć - osiem kumy Kasię
z okolicznych różnych wsi.
a wspak trzy - wspak pięć - dwa *) zasię
rają chłopców całe dni.

Kasia ciska na nich gromy,
choć chłop w chłopa był na schwał;
Jaś **sześć - ośm - sześć** skrzypek tony
wgłąb serduszka jej się wdarł.

Dudni wiadro po cembrzynie,
żóraw smutno **raz - pół dwa,**
a serduszko zaś Kasine
rozśpiewanym szczęściem drga.

Nie **siedm - osiem** Kasi znane
do dziś dnia uczucia te,
aż skrzypeczki rozełkane
rozbudziły w sercu je...

Taki nastrój nią ogarnął,
siedm w jakowym słodkim śnie,
już nie może mocą żadną
oprzeć się tym czarom, nie!...

Jasia sny się już ziściły —
Kasi serce Jasio ma,
swatką zaś **trzeciemu** były
pierwsze - drugie i ich czar...

*) drugiej.

ZAD. 5. — ZAGADKA — LEKKOMYŚLNA DAMA (5 PUNKTÓW).
Z księgi „rozrywek matematycznych".

Pewna dama z arystokracji posiadała piękny krzyż, wysadzany brylantami niezwykłej wielkości Osobliwością tej rodzinnej pamiątki było, że licząc brylanty od trzech górnych końców ku dołowi krzyża, zawsze otrzymywało się liczbę 9.

W czasie podróży krzyż uległ uszkodzeniu i musiał być oddany do naprawy. Gdy jubiler przy odbiorze krzyża, zapytał ową panią, czy dla pewności nie zechce policzyć brylantów, ta z uśmiechem odparła: „O, to zbyteczne. Wystarczy, gdy odbierając go od pana, sprawdzę, czy od któregokolwiek ramienia ku dołowi mieścić się będzie 9 kamieni.

Jubiler dokonał naprawy i zwrócił krzyż damie. Zgodnie ze swą zapowiedzią przeliczyła brylanty, stwierdziła, że wszystko jest w porządku. Zapłaciła należność i zadowolona odeszła.

Gdy znikła za drzwiami, jubiler wydobył z szuflady 2 skradzione brylanty z krzyża i począł zacierać ślady ich pochodzenia. Jak stać się mogło, że dama nie zauważyła kradzieży?

KUPON Nr 48/87
ważny w ciągu b. m.

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Z III Rzeszy płyną coraz bardziej niepokojące wiadomości. W poważnych kołach utrzymuje się zdanie, że się zanosi na coś w rodzaju wojny religijnej. A w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że decydujące w III Rzeszy osobistości z kanclerzem Hitlerem na czele nie chcą, czy już nie mogą, wstrzymać pochodu neopogaństwa i antychrześcijańskiej propagandy.

APOSTAZJE W NIEMCZECH.

Propaganda ta ma jednak do zwalczenia wielkie trudności. Ludność Niemiec — poza kołami wychowanymi przez socjalistów i filozofię materialistyczną, czy monistyczną — zachowuje przywiązanie do chrześcijaństwa. Pokazuje się to z cyfr dotyczących apostazyj.

Wystąpień z wyznań katolickiego i protestanckiego jest mniej, niż się neopoganie spodziewali. Według bowiem urzędowej statystyki w r. 1935 z protestanckiego kościoła wystąpiło na terenie Rzeszy 4.285 osób, a w r. 1936 9.013. Cyfry odnośnie do Kościoła katolickiego są: 2.913 i 3.805. Z tego widać, że w ub. roku liczba apostołów podniosła się, zwłaszcza wśród protestantów, ale nie w ten sposób, by apostazje mogły być uważane za jakiś „Ruch masowy", który czynniki neopogańskie chciały wywołać.

Samemu temu zjawisku nie trzeba się w obecnych warunkach dziwić. Zawsze odpadają słabsze charaktery, gdy wspólności, do której należy, grożą prześladowania. I nawet trzeba się spodziewać wzrostu liczby apostatów. Ma się odbyć w Niemczech spis ludności (nie wiadomo, czy normalny, czy też przeznaczony wyłącznie, do celów religijnych). Już teraz partia narodowo-socjalistyczna zaczyna agitację za wpisywaniem do rubryk określenia religii: „gottglaubig" (wierzący w Boga), zamiast określenia: katolik lub protestant. To wprowadzi pewne bałamuctwo i z nim walczą katolicy, jak i protestanci. Ale trudno przewidzieć, jaki będzie efekt tych starań.

„NAUKA HITLERA — BIBLIĄ".

Wspólnota niedoli katolicyzmu i protestantyzmu w III Rzeszy powoduje pewne ich zbliżenie do siebie. Oczywiście ma ono charakter tylko obrony pewnych zasadniczych pojęć religijnych przed neopogaństwem; zbyt wielkie je dzielą dogmatyczne różnice, by możliwą była współpraca. Ale i to wywołuje niezadowolenie partii narodowo-socjalistycznej. W "Berliner Tageblatt" pojawił się niedawno gwałtowny artykuł przeciw „jednoczycielom" (die Einiger) religijnym. Z drugiej strony te same czynniki przypuszczają do Kościoła ataki przy pomocy ulotek, pism „teologicznych" i t. p.

Obecnie kolportuje się broszurę, napisaną rzekomo przez katolickich teologów, z żądaniem „reformy" Kościoła katolickiego. M. in. żąda się tam (prócz zniesienia celibatu duchownych) „biblii ludowej, dostosowanej do potrzeb zbudzonego narodu", „wyzwolenia świeckich spod władzy kleru", wyrzucenia łaciny z liturgii i t. p. Właściwie jednak prawdziwi hitlerowcy nie reflektują już na biblię ludową". "Gauleiter" lipski Mutschmann na publicznym zebraniu oświadczył, że „wiara Niemców" polega na „światopoglądzie Wodza", i „nie można dwom panom służyć"... „Możemy się — powiedział — schylać tylko przed samymi sobą, dlatego nie potrzebujemy kłaść na czole znaku krzyża"... A dr Ley, kierownik „Frontu Pracy", powiedział to jeszcze otwarciej: „Nauka Adolfa Hitlera jest biblią niemieckiego narodu".

CERKIEW ROSYJSKA I SERBSKA.

W dość trudnej sytuacji znajduje się obecnie cerkiew prawosławna rosyjska na emigracji. Wiadomo, że jej kierownictwo przebywa w Sremskim Karlovaiu, w Serbii i nosi tytuł: "Najwyższy zarząd cerkwi" jako komitet wykonawczy synodu biskupów. Trudności tego zarządu polegają na tym, że w łonie cerkwi prawosławnej rosyjskiej istnieje rozdarcie, które swój początek ma w czasach jeszcze carskich, ale które się pogłębiło bardzo znacznie po opanowaniu Rosji przez bolszewików. Zarząd duchowieństwem prawosławnym rozrzuconym po całym prawie świecie jest w tych warunkach niezmiernie uciążliwym. Z tego względu cerkiew rosyjska powierzyła „patriarsze" belgradzkiemu pewnego rodzaju protektorat nad swą działalnością, a dla załatwienia sprawy wewnętrznych sporów zwołano na połowę listopada synod biskupów. Synod ten jednak potem odrzucono, ponieważ dotąd jeszcze nie został wybrany nowy patriarcha serbskiej cerkwi w miejsce zmarłego Barnaby.

Sytuacja w ostatnim czasie uległa zmianie. Synod został zwołany na 13. XII. Zrobiono to w przewidywaniu, że do tego czasu spór cerkwi serbskiej z rządem (o ekskomunikowanie ministrów z powodu konkordatu) zostanie załatwiony. Podobno na tym synodzie ma nastąpić dalsze zacieśnienie więzów cerkwi rosyjskiej z serbską. Oznaczałoby to w gruncie rzeczy poddanie cerkwi rosyjskiej pod kierownictwo Serbów. Dowodzi to oczywiście słabości cerkwi rosyjskiej, która cierpi na wewnętrzne rozdarcie, jak i na niemoc wewnętrzną.

Wraz z powyższymi wiadomościomi nadchodzą inne: że, o ile cerkiew serbska nie zdecyduje się wziąć cerkwi rosyjskiej w opiekę, „Najwyższy zarząd cerkwi" będzie przeniesiony do Berlina, gdzie, — jak wiadomo — przebywa liczna grupa emigrantów rosyjskich. **Pejot.**

Z obcej niwy

Wiara uzasadniona

Największym wrogiem Kościoła nie jest wiedza, ale brak wiedzy.

„W ciągu długiego żywota — pisze wybitny myśliciel katolicki, W. Cathrein — czytałem bardzo wiele dzieł protestanckich, które specjalnie lub też przy nadarzającej się okoliczności pisały o Kościele katolickim. Nieznajomość rzeczy katolickich była w nich naprawdę osłupiająca. A rzecz godna uwagi, iż chodziło tutaj nie o jakichś pismaków lecz o dzieła mężów bardzo znanych w świecie naukowym, których nauka protestancka uważa za swoje świeczniki, jak A. Harnack, Paulsen, Ziegler, Dorner, Herman, E. v. Hartmann, W. Wundt i wielu innych, że zamilczę o Haecklu i innych fanatycznych wrogach Kościoła" (por. Die Katholische Weltanschauung).

Sławny pedagog Foerster czuł się zmuszony wyznać:

„Inteligencja żywo interesuje się zwyczajami religijnymi mieszkańców wyspy Fidżi lub Tybetu; lecz brak znajomości zasad Kościoła katolickiego nawet u ludzi poważnych, woła często o pomstę od nieba, a wszak dotyczy to instytucji, która nie od dziś lub wczoraj istnieje, która nie stanowi jakiejś sekty i nie składa się z grona głupców lub pedantów; lecz instytucji, która jest matką naszej kultury, która przez długie stulecia dawała natchnienie umysłom największym i najgłębszym" (por. Der moderne Student und katholische Kirche", str. 114).

Skąd ten dziwny objaw? Niezawodnie wiele się tłumaczy przez niezliczone uprzedzenia względem Kościoła katolickiego, a jeżeli chodzi o samych katolików, to przyczyną tej ignorancji w dziedzinie wiedzy religijnej jest specyficzna bierność umysłowa i lękliwość przed zagłębianiem się w istotę problemu życia duchowego, która tak charakteryzuje tych wszystkich, co przywykli chadzać na krawędziach złego i dobrego...

Brak gruntownej wiedzy religijnej w wielkim stopniu jest przyczyną dzisiejszego stanu rzeczy, w którym dwóch katolików, wyznawców i szermierzy tej samej idei, nie może dojść do porozumienia, gdyż różnią ich „przekonania polityczne"... A tymczasem ten brak zgody między katolikami w życiu zbiorowym jest po prostu wynikiem małej lub żadnej znajomości nauki Kościoła o sprawach społecznych.

O potrzebie szerzenia wiedzy religijnej nie tylko w szkole ale wśród dorosłego społeczeństwa świeckiego Kościół niejednokrotnie przypomina. „Acta Apostolicae Sedis" ogłaszają dekret na mocy którego obok katechetycznego nauczania dzieci i młodzieży winna być szerzona wiedza religijna wśród dorosłych. Sacra Congregatio Concilli wydała ten dekret w dzień św. Rodziny 1935 r. dla całego Kościoła. Lektura tego dekretu nasuwa przede wszystkim głębokie przeświadczenie, że szerzenie wiedzy religijnej wśród społeczeństwa świeckiego jest jedną z najważniejszych spraw, jakimi zajmuje się Kościół w chwili obecnej.

„Gdy w naszych czasach tyle się czyni dla krzewienia oświaty — są słowa dekretu — i tak wielkie jest do niej dążenie, byłoby okropnością zaniedbywać lub lekceważyć znajomość Boga i najważniejszych prawd w religii zawartych. Rzecz jasna, iż z uświadomieniem religijnym społeczeństwa świeckiego jest także związany pomyślny stan państwa. Zarówno bowiem państwu jak i religii wielce zależeć powinno, iżby obywatele obok nauk świeckich i wyrobienia obywatelskiego byli ożywieni znajomością nauki chrześcijańskiej".

Szerzenie wiedzy religijnej jest konieczne i z tego powodu, że uzasadnianie wiary przez rozum jest postulatem istoty rozumnej.

„Jako człowiek myślący — pisze ks. dr Fr. Sawicki — pragnę wiedzieć, dlaczego mam wierzyć i słusznie sądzę, że nie mogę być skazany na ślepą wiarę. Wiara czysto uczuciowa, bez dostatecznych racji rozumowych, byłaby niegodną istoty rozumnej" (por. "Dlaczego wierzę").

Kościół katolicki, ten Kościół właśnie, który rzekomo żąda ślepego posłuszeństwa, stanowczo broni praw rozumu w sprawach wiary. Sobór Watykański, odrzucając jednostronny irracjonalizm, wyraźnie oświadcza, że akt wiary jest także i aktem rozumu i rozum, który ma się poddać Objawieniu Boskiemu słusznie domaga się dowodów na istnienie Boga i Objawienie, oraz że rozumowe dowody tego rodzaju są możliwe i dostarczane przez samego Boga.

„Żeby mimo to nasze posłuszeństwo wierze — brzmi orzeczenie soboru — odpowiadało rozumowi, sprawił Bóg, że z wewnętrzną pomocą Ducha św. łączą się zewnętrzne dowody Jego objawienia, czyli rzeczy zdziałane od Boga, a zwłaszcza cuda i proroctwa, które ponieważ dowodzą jasno wszechmocy i nieskończonej mądrości, są najpewniejszymi znakami Boskiego objawienia i dostosowane do zdolności pojmowania u wszystkich ludzi" (por. Sobór Watykański. Konst. Dei Filius" rozdz. 3).

Św. Augustyn twórcą wizji państwa chrześcijańskiego

Dnia 23 b. m. odbył się w warszawskim Domu Katolickim (Nowogrodzka 49) trzeci wieczór dyskusyjny z cyklu cieszących się wśród inteligencji wielkim uznaniem wieczorów, poświęconych zagadnieniu państwa chrześcijańskiego. Referat na temat „Św. Augustyn — twórcą wizji państwa chrześcijańskiego", wygłosił ks. prof. Pastuszka.

Św. Augustyn tworzył swą filozofię państwa, patrząc na klęski upadającego Rzymu; mimo to jednak jest ona do głębi przepojoną ufnością w przyszłość. Szukając metafizycznych racyj istnienia państwa, stwierdza św. Augustyn, że w człowieku tkwi naturalny pęd do życia społecznego, miłość nieodzowna dla istnienia i rozwoju ludzkości, miłość — punkt ciężkości, niejako życia człowieka, źródło jego uczuć, czynów i myśli. Konsekwencją tego jest ocena człowieka w sensie woluntarystycznym. Ocena taka odbiła się również na wartościowaniu narodu czy państwa (pojęcia identyfikowane przez św. Augustyna) według wartości ideałów, jakie sobie stawia, i siły, z jaką zmierza do ich realizacji. O moralności jednostki i państwa decyduje hierarchiczne uporządkowanie przedmiotów miłości.

Rozpatrując genezę i cele państwa, dochodzi św. Augustyn do wniosku, że państwo jest celowym urządzeniem Opatrzności, służącym człowiekowi do udoskonalenia, zadaniem zaś państwa jest pokój w najszerszym znaczeniu, zewnętrzny i wewnętrzny, umożliwiający jednostce najwyższy rozwój jej aspiracyj.

Państwo więc pochodzi od Boga w tym znaczeniu, że jest realizacją dążeń, które Bóg wlał w naturę ludzką i jako takie nie jest tylko "malum necessarium", ale instytucją pożyteczną i konieczną.

Państwo jest osobą moralną i składając się z jednostek, dla których prawa moralne są obowiązujące, nie może niczym innym tylko moralnością się kierować. Państwo wydając prawa może wymagać posłuszeństwa tylko dla praw sprawiedliwych. Jeżeli państwo wykracza tak często poza granice moralności, przyczyną tego jest skażona natura ludzka. Niewzruszonym jednak pozostaje żądanie uczciwości od piastujących władzę państwową oraz moralności w polityce.

Wizja państwa chrześcijańskiego, jaką daje nam św. Augustyn, nie traci i dziś nic prawie ze swej aktualności. Nawrócić dziś trzeba do augustiańskiego rozpatrywania państwa "sub specie aeternitatis" i do jasnego formułowania postulatu moralności w życiu państwowym... Oto treść tego ciekawego referatu.

—o—